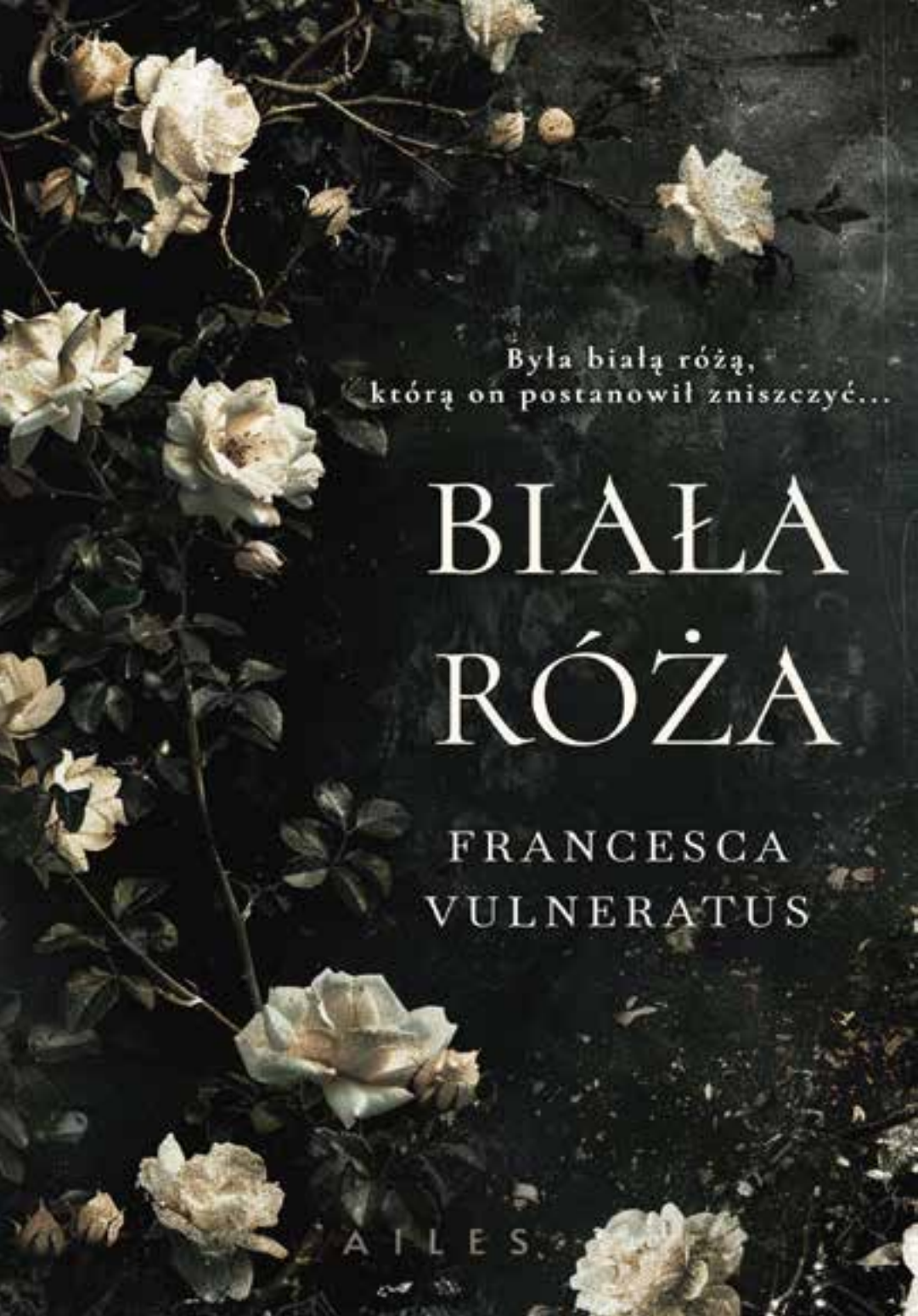




Była białą różą,
którą on postanowił zniszczyć...

BIAŁA RÓŻA

FRANCESCA
VULNERATUS

A I L E S

Rozdział 1

Valentay

Siedzę sam z kubkiem już zimnej herbaty w ręce, obserwując ociekające kropłami deszczu szyby. Panująca wokół cisza sprawia, że wreszcie to czuję. Czuję, że spieprzyłem na całej linii i nic nie będzie takie jak kiedyś. Brzdęk miski o kafelki przypomina mi o czekającej na spacer Fluffy – mojej niedawno zaadoptowanej psince. Zaciskam pięści, odwracając wzrok od widoku za oknem. Długi, granatowy samochód przed domem także wydaje się pogrążony we własnych myślach, a sam fakt, że w ten sposób analizuję pozostawione auto wprawia mnie w dziwną, nieznaną mi dotąd rozpacz. Minęły dwa tygodnie, od kiedy przeczytałem pamiętnik Michelle i zrozumiałem, że naprawdę złamałem jej serce. Widok zapłakanych oczu ślicznej szatynki przesładowuje mnie do teraz. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Chyba ze strachu. To było coś nowego, innego. Plan był prosty. Poznaję ją, zapraszam na randkę, lądujemy w łóżku, rozpoczynamy dyskretny romans, a koniec końców rozstajemy się po dobroci jak starzy przyjaciele.

Nic z tego.

Dziewczyna okazała się kobietą ze snów, nieosiągalną, odległą wyspą, o którą trzeba walczyć na wszystkie możliwe sposoby. Niedostępna, nie dawała nikomu szansy. Z radosnym uśmiechem na twarzy odprawiała każdego mężczyznę z kwitkiem. Nie była bezczelna ani arogancka. Miała wyrzuty sumienia, kiedy nie dawała szansy potencjalnemu kandydatowi, ale twierdziła, że jeśli nie poczuła *tego czegoś*, nie powinna ztracać się w bezmyślnych relacjach. Nie unikała przyjaźni z facetami, wręcz przeciwnie, zabiegała o nie, ale nie interesowały ją krótkie romanse na jedną czy parę nocy. Była i wciąż jest najbardziej skomplikowaną kobietą, z jaką kiedykolwiek się spotykałem.

Spotykałem, dopóki nie złamałem jej serca, zostawiając z niczym.

Fluffy ponownie przyciąga moją uwagę, wydając z siebie cichy pisk, dlatego zabieram z blatu klucze. Kiedy otwieram drzwi, widzę przed domem sportowe audi, z którego wysiada Michelle. Szybko zatrzaskuję drzwi, nim mój mały labrador wybiegnie przed dom. Odwracam się i stoję twarzą w twarz z szatynką. Od razu odurza mnie zapach jej perfum. Usta pomalowała na malinowy kolor, przez co muszę się mocno powstrzymać, by ich nie zasmakować.

Chryste. Co ta kobieta robi z facetem...

– Przyjechałam tylko na chwilkę, nie zajmę ci dużo czasu – mówi cicho, wskazując na swoją dużą torebkę zawieszoną na ramieniu.

Marszczę brwi, wciąż pozostawiając wszystkie słowa, które chcę wypowiedzieć, wyłącznie w umyśle. Pragnę wziąć ją w ramiona,

przeprosić, pocałować namiętnie i zabrać do domu, ale to nie jest to, czego oczekuje Michelle. Ta dwudziestotrzyletnia Angielka potrafi w kilka sekund wybić nawet najbardziej pruderyjne myśli z głowy. Jej ostre, karcące spojrzenie sprawia, że czuję się jak dziecko. Rozumiem ból kierujący zachowaniem Michelle, jednak wiem, iż nic nie mogę z tym zrobić. Karty zostały odkryte – dała mi do przeczytania jej pamiętnik. Po takim czasie żadne przeprosiny nie wymazałyby moich grzechów.

– Cześć, Valentay, miło cię widzieć – dodaje nagle, przekrzywając głowę na jedną stronę.

Nie mogę być bardziej żałosny.

Zraniłem ją tyle razy, a to ona przyjechała i to ona odzywa się jako pierwsza.

Palant.

– Dzień dobry, Michelle. Przepraszam, nie spodziewałem się...

– Mojej wizyty? Ja również nie myślałam, że to zrobię, ale przyjechałam zwrócić ci twoje rzeczy. Znalazłam je w szafie, kiedy sprzątałam. Uznałam, że to ważne, sezon zaczyna się już za parę dni – oznajmiła, jakby ze wstydem.

Wciąż pamięta o moich meczach, o pasji, którą się z nią podzieliłem, pokazałem, jak wiele ukojenia mi daje. Kiwam głową w zrozumieniu. Oczywiście spodziewałem się, że kiedyś Michelle skontaktuje się, by zwrócić moje rzeczy. Nie chciała ich mieć, a ja to w zupełności rozumiem. Po co trzymać jakieś graty niewiernego skurwiela i kłamcy? Sam spaliłbym na stosie te szmaty razem z garstką prezentów.

– W każdym razie... Jeśli jest coś, o czym zapomniałam, napisz, przywiozę.

- Nie fatyguj się, sam przyjadę.
- Nie chcę, żebyś to robił – warczy, zmieniając zupełnie nastawienie.

Podaje mi zwiniętą, bawełnianą torbę z wielką literką „M” na przodzie, po czym odwraca się na pięcie i odchodzi w stronę szarego audi. Przeklinam w myślach za własne zachowanie.

Kurwa.

Od dwóch tygodni każdą moją myśl zajmuje Michelle.

Każdą chwilę wyobrażenia na jej temat.

Każda fantazja dotyczy tego pięknego ciała oraz jego właścicielki.

Teraz pozwalam odejść jedynej kobiecie, która potrafiłaby mi wybaczyć zdradę, kłamstwa oraz to, co wyczyniałem podczas naszego związku. Patrzę, jak powoli otwiera drzwiczki i rzuca torebkę na miejsce pasażera, jak wyjmuje z kieszeni płaszcz, telefon, by z powrotem dotrzeć do domu za pomocą GPS; jak ustawia playlistę z ulubionymi piosenkami. Nie odpala samochodu, jakby w tej chwili również żyła nadzieją. Jak zawsze. Michelle i ta jej nadzieja...

Bez namysłu ruszam w stronę podjazdu. Otwieram dopiero co zamknięte drzwi. Dziewczyna spogląda na mnie ze łzami w oczach i zaciśniętymi, różowymi ustami. Biorę głęboki wdech, wpatrując się w czystą postać smutku. Zbrukałem białą różę, by wokół niej rozrosły się nowe, ostre ciernie. Radosna, pełna entuzjazmu, energii i zapału zgasła niczym ostatni płomień, a to wszystko moja wina. Najchętniej sam rzuciłbym się w ogień, byleby odkupić grzechy, ale to niemożliwe, więc pozostaje mi skrucha. Szczera. Prawdziwa.

- Przepraszam, Michelle. Tak kurewsko przepraszam.

Moje słowa wiszą w powietrzu w niebezpieczny sposób, gdyż Michelle zaciska dłonie na kierownicy, rzucając mi zszokowane spojrzenie.

- To gówno znaczy, wiem. Zaslugujesz na więcej, jednak...
- Przestań. Nie chcę tego słuchać.
- To też wiem.
- Wiesz? Teraz? Dopiero dziś zrozumiałeś moją miłość do ciebie?
- Przepraszam – szepczę, mając świadomość kolejnego błędu, który popełniam.

Przełykam ślinę, dotykając jej mokrego policzka. Michelle zamiera. Otwiera usta, jakby chciała coś dodać, jednak przyciągnięta jakąś niewidzialną liną, wysiada z samochodu. Trzaska drzwiami, po czym rzuca się na mnie jak na koło ratunkowe na wzburzonym morzu. Nie wymachuje rękoma, nie krzyczy. Po prostu przytula się do mnie, cicho chlipiąc.

– Przepraszam, Michelle. Gdybym mógł cofnąć czas, wszystko wyglądałoby inaczej, ale nie mam tej zdolności. Muszę żyć z tym, co zrobiłem, a to chyba największa kara: dzień w dzień uświadamiać sobie, co straciłem, jak mocno skrzywdziłem kogoś, kto na to nie zasługiwał. Jeśli jednak istnieje cień szansy, bym naprawił swoje błędy, powiedz mi.

Ostatnimi dniami żyję nadzieją tak, jak zawsze żyje Michelle.

W tej chwili jestem już na tyle zdesperowany, że mógłbym klęczeć przed nią całą noc i błagać o wybaczenie.

Michelle odrywa się na moment, by rzucić mi spojrzenie, które wszystko wyjaśnia. Przymykam powieki, zaciskając dłonie na jej dłoniach.

Nadzieja...

Rozdział 2

Valentay

Dziewięć miesięcy wcześniej...

Budzik ustawiony na czwartą trzydzieści wybudza mnie i moją towarzyszkę z krótkiego snu. Wyłączam go jednym ruchem i obracam się w stronę brunetki. Dziewczyna przeciąga się ospale, posyłając mi zawadiacki uśmiech. Mrugam kilkukrotnie, próbując się dobudzić i przypomnieć sobie wczorajszy wieczór z moją dobrą koleżanką z ogólniaka.

– Twoja praca jest popieprzona. Żaden normalny człowiek nie wstaje o takiej porze – marudzi, podnosząc z podłogi kwieciastą kieckę i udaje się do łazienki, żeby się ubrać.

Leżę jeszcze przez chwilę, wpatrując się w podświetlony ekran telefonu. Wciąż znajduje się na nim zaległa wiadomość od Michelle, jednak nie mogę jej teraz odpisać. To dociekliwa, zbyt dobra dusza jak na moje brudne i obślizgłe myśli. Zbyt czysta i niewinna, bym mógł rozmawiać o moim stresie i tym, jak bardzo się martwi. Głośno wzdycham, usuwając powiadomienie

i wiadomości. Obiecuję sobie, że zamiast odpisywać, wynagrodzę jej tę ciszę w inny sposób.

Niezbýt wyspany wyciągam z szafy oliwkową koszulkę w se-rek i czarne jeansy, a potem idę do kuchni, by zrobić mocną kawę dla siebie oraz zieloną herbatę dla Aishy. Może jestem dupkiem, ale zawsze dupkiem z klasą. Nigdy nie wyrzucam moich kochanek z domu po wspólnej zabawie; żadnej nie potraktowałem jak dziwki, nie spławiałem głupimi tekstami, nigdy też niczego nie obiecywałem i za każdym razem przypominałem o zasadach naszych relacji. Jako ustawiony dwudziestosiedmioletni facet wiem, czego chcę. Mam stałą, dobrze płatną pracę w branży logistycznej, firmę ochroniarską po ojcu, która czeka na reaktywację, najnowszą cuprę atecę, kupiłem dom z basenem, chodzę na mecze, imprezy, spotykam się z przyjaciółmi, raz w miesiącu odwiedzam Włochy – żyć, nie umierać. Dlatego właśnie nie dam się na razie zakisić w czymś, co ludzie uwielbiają nazywać związkiem. Jedyny, jaki preferuję, to ten bez zobowiązań. Możemy się dobrze ze sobą bawić, miło spędzać chwile, od czasu do czasu się przespać, ale to wszystko. Nie mam czasu ani ochoty na długoterminowe relacje wiążące. Spłodzenie syna, posadzenie drzewka, wypełnienie obowiązków męża to nie coś, co mnie interesuje, i to nie dlatego, że taki mam kaprys. Po prostu to lubię. Lubię swoją niezależność, przestrzeń, zamiast tłumaczenia się jak matce i przywiązywania do jednego człowieka jak do ostatniej deski ratunku.

Michelle natomiast jest dziewczyną-tajemnicą. Nie potrafię odkryć, czy rzeczywiście żyje podobnym życiem do mojego i to ukrywa, czy to uczuciowa, pełna emocji romantyczka poszukująca stałego partnera. Odkąd ją poznałem, daje mi tysiąc

sprzecznych sygnałów, więc żeby jej nie spłoszyć, działałam powoli, ale skutecznie. Co najważniejsze – dyskretnie, szczególnie że mam być jej szefem.

Pierwszy raz usłyszałem o Michelle Breath na początku czerwca. Rekruter, który potem okazał się kimś z jej rodziny, opowiedział w żartach o idealnej kandydatce na żonę. Śmiałem się razem z nim, ale facet zdecydowanie zaciekał mnie postacią Michelle. Angielka pochodząca z małego miasta, która przeprowadziła się na stałe do Tampy na Florydzie, gdzie miała rozpocząć nowe życie – nie ukrywam, od razu chciałem jej pomóc w zaklimatyzowaniu się. Przez pierwszy miesiąc tylko o niej słyszałem. Jaka to ambitna, piękna, atrakcyjna i inteligentna. Jak zaraża pozytywną energią, chociaż wydaje się nieco nieśmiała. Nie mogłem jej zobaczyć, bo sam pracowałem na popołudniową zmianę, kończąc dość późno, kiedy ona prawdopodobnie smacznie spała, by wstać na rano. Niebawem, ile człowiek robi, by poznać swój obiekt zainteresowania. Po miesiącu męczarni poszedłem do Oresteya, szefa wszystkich szefów w naszym korporacyjnym oceanie.

– Muszę przejść na pierwszą zmianę. Od przyszłego tygodnia – uświadomiłem mu w dość arogancki sposób.

Orestey jednak dobrze wiedział, że nie ma sensu mi tego utrudniać, gdyż i tak bym to załatwił w inny sposób. Zgodził się od razu, dzięki czemu po siedmiu dniach wreszcie ją zobaczyłem.

Długonoga szatynka o najbardziej intensywnym i prześwietlającym spojrzeniu, z jakim kiedykolwiek obcowałem. Kiedy się uśmiechała, jej policzki robiły się trochę pucułowate, a oczy jakby lśniły własnym blaskiem. Nieco zadziorna, bywała bezczelna,

arogancka, ale także niezwykle pomocna oraz miła. Ma wiele wcielen, które z przyjemnością poznam.

Wtedy nie wiedziała, kim jestem. To ja ją znałem – ona mnie nie. Obserwowałem, jak pracuje, w jaki sposób rozmawia z ludźmi, w szczególności z mężczyznami. Przyciąga ich w magicznie szybki sposób, jednak nie robi tego świadomie. Oni lgną do niej jak pszczoły do miodu, łakną choć odrobiny jej uwagi, czym mnie bawią. Ja rozpocząłem zabieganie o nią inaczej.

Najpierw sprawdziłem, jakim samochodem jeździ. Okazało się, że ma babskiego, ale dość luksusowego, czarnego garbusa. Zawsze przyjeżdżała do pracy z przyjaciółką.

Rano, gdy wszyscy oblegali parking swoimi drogimi cackami, zawsze stawałem tam, gdzie były wolne dwa miejsca. Otwierałem drzwi od strony kierowcy i czekałem, aż czarny garbus pojawi się tuż obok. Po tygodniu zrozumiała, o co chodzi, i zaczęła się szeroko uśmiechać, kiwając przy tym głową w geście przywitania oraz podziękowania.

Potem przytrzymałem jej drzwi wejściowe do głównego budynku. Cała zaczerwieniona znów się uśmiechała, szepcząc ciche: „dziękuję”. W pracy odwiedzałem ją, sprawdzając, czy wszystko w porządku. Oczywiście o określonych porach, żeby zaczęła kojarzyć fakty. Zaczęła.

Michelle od samego początku przyciągała mnie do siebie. W dziwny, nieznany, może nawet magiczny i żałosny sposób, ale robiła to. Nie zmienię nagle przyzwyczajień dla niej, jednak zdecydowanie naciągam własne zasady, by ją zdobyć. Nie potrafię odpuścić tej tajemniczej szatynki o zielonych, skrywających sekrety, oczach.

– Val, nie spóźnisz się?

Z zamyślenia wyrывa mnie głęboki głos Aishy. Dziewczyna poprawiła makijaż i fryzurę, a teraz spogląda na mnie z wyrzutem. Podsuwam jej kubek z herbatą, kiwając głową. Zabieram swoje rzeczy, czekam, aż Aisha skończy skromne śniadanie, po czym oboje wychodzimy na chłodny poranek skąpany blaskiem wstającego słońca. Podwożę dziewczynę pod dom, życzę jej miłego dnia i szybko zmywam się do pracy.

Nigdy nie marzyłem o siedzeniu w biurze jako korporacyjny szczur. Właściwie nie miałem nawet konkretnych planów na przyszłość. Wielu z moich znajomych dążyło do osiągnięcia ważnych, wytyczonych wcześniej celów. Jedni byli lekarzami, prawnikami, mechanikami, prezesami, a drudzy, jak ja, utknęli gdzieś, gdzie rozrosły się im korzenie i zostali z braku innego, lepszego wyjścia. Choć od zawsze czała się jakaś opcja numer dwa pod postacią pracy w firmie ojca, chciałem poznać smak niezależności. Zatrudniłem się w jednej z korporacji, rozpoczynając od najniższego stopnia. Teraz byłem zastępcą najważniejszego kierownika w całej tej śmiesznej siedzibie; zarządzam wieloma sprawami, o których wcześniej nie miałem bladego pojęcia; sprawuję władzę nad ludźmi, projektami i ogólnym syfem. Jednak w tym wielkim rozgardiaszu tak naprawdę nie wiem, czy to jest to, co chcę robić przez resztę życia. Podejrzewam, że w pewnym momencie opadnę z sił z powodu presji czy stresu i zrezygnuję, przejmując firmę ojca. Teraz mi to wystarcza, ale nie wiem, jak będzie za parę lat.

Parkuję granatową cuprę na wolnym miejscu, wysiadam, poprawiając koszulkę, po czym ruszam w stronę oszklonego wejścia do wysokiego budynku. Przy recepcji witam się z dwójką stażystów, posyłając im najbardziej wymuszony uśmiech, na jaki mnie

tylko stać. Z przyzwyczajenia, oczywiście. W Railey Group uchodzę za gbura i sztywniaka, który nienawidzi konwersować z kimś dłużej, niż to konieczne. Koledzy znają moje szalone preferencje, zgadują nawet, że zdobywam wszystkie piękne kobiety z pracy, ale szeregowi pracownicy trzymają się na dystans, wiedząc, co może ich czekać za zajście mi za skórę. Faktycznie, nie prowadzę zbyt wielu rozmów z płcią przeciwną w firmie, doskonale zdając sobie sprawę, że z niemal połową tych kobiet spałem. Niektóre z nich robiły sobie nadzieję na głębszą relację, dlatego to nieco krępujące. Mimo to zachowują się jak profesjonalistki i w pracy utrzymują ze mną jedynie formalne stosunki. Pewnie same się boją o swoją pozycję. Zastraszone moimi zasadami, że nikt nie może się dowiedzieć, rzeczywiście siedzą cicho. Co do reszty podejrzeń – nie uśmiejam się zbyt często ani nie dyskutuję o głupotach. Po prostu skupiam się na tym, co trzeba. Na lunch udaję się w inne rejony, na przerwy schodzę w innych porach niż cała reszta. Tylko dla Michelle potrafię robić małe wyjątki.

Być może przyciągnęło mnie do niej to, że zanim ją poznałem, wiele się o niej dowiedziałem i ogromnie mnie zaintrygowała. Nigdy nie można być pewnym, o czym myśli, gdyż za każdym razem potrafi zaskoczyć. Jest młoda, urodziwa, prawdopodobnie doświadczona. Zna swoje atuty i doskonale je wykorzystuje. Potrafi być radosna, ale też niezwykle refleksyjna. Wydaje się niewinną białą różą, a ten, kto ją dorwie w swoje szpony, porani się ostrymi kolcami. Nikomu jeszcze nie udało się jej zdobyć. Nikomu. Dlatego ja będę tym, który wyróżni się z tego śmiesznego tłumu żalonych adoratorów. Zwłaszcza że Michelle reaguje na mnie tak, jak tego oczekuję. Nikt inny tak na nią nie działa, tylko ja.

– Dzień dobry.

Cichy, aksamitny i delikatny głos wybudza mnie z ponownego zamyślenia. Podnoszę wzrok, natrafiając na poranną wersję najpiękniejszej kobiety tej korporacji. Michelle, w opiętych ciemnych spodniach i luźnej koszulce, uśmiecha się nieśmiało, aż jej policzki się czerwienią. Oczekując odpowiedzi, błędzi spojrzeniem po mojej twarzy i rumieni się jeszcze bardziej. To chyba dodatkowy punkt dla niej i wyjaśnienie, dlaczego tak mnie intryguje, dlaczego tak do niej lgnę. Wydaje się bardzo niewinna i taka urocza, że nie potrafię wyrzucić tego obrazu z głowy. Również się uśmiecham, szczerze i naturalnie, kiwając jej na przywitanie.

– Jak się masz, Michelle? – pytam łagodnie, zatrzymując się przy niej z kubkiem parującej kawy. Bez kofeiny na pewno nie przeżyłbym dłużej niż trzy godziny. Potem padłbym ze zmęczenia i niewyspania. Aisha tej nocy dała prawdziwy upust, odrzucając wszystkie wcześniejsze hamulce. Pozwoliła na takie ekscesy, o które w życiu bym jej nie podejrzewał. Cóż, nie przeczę, lubię ostrą jazdę bez trzymanki, lubię seks i lubię piękne, atrakcyjne kobiety przyciągające wzrok. To dlatego Michelle także znalazła się na mojej sekretnej liście. Obecnie jest na niej jedyna, bo żadnej innej nie chcę zdobywać od samego początku. W chwilach kryzysu chwytam się znajomych opcji.

– Całkiem dobrze, dziękuję, a ty?

– Z takim widokiem z rana, znakomicie. Miłego dnia – rzucam na odchodne, ruszając w stronę biura. Sprawdzam, czy dziewczyna wciąż stoi w miejscu, w którym ją zostawiłem i uśmiecham się z satysfakcją, widząc wciąż onieśmieloną Michelle.

Odkładałam kubek z kawą na biurko z ciemnego drewna, spoglądając na zostawione wczoraj dokumenty oraz otwarte segregatory. Czeka mnie praca na co najmniej trzy godziny, dlatego pozostawiam fantazjowanie o pięknej Michelle na później i zabieram się do roboty.



Przez cały dzień zajmuję się odpisywaniem na rzekomo ważną korespondencję, umawianiu prezesa na kilka spotkań, objeżdżaniu dwóch naszych siedzib w sąsiadujących miastach, a na koniec obserwuję pracę Michelle.

Przyglądam się, jak skupia się na czytaniu i poprawianiu dokumentów oraz jak marszczy brwi, pisząc coś, co od razu kasuje. Uśmiecha się pod nosem, gdy zerka w telefon. Widzę, jak nieśmiało spogląda na pozostałych pracowników. Kiedy na przerwie rozmawia z koleżanką, jej twarz staje się radosna. Nie odrywam od niej wzroku, gdy z naturalną nonszalancją spławia potencjalnych adoratorów.

Michelle pracuje w tej firmie już od trzech miesięcy, dając z siebie naprawdę wszystko. Podziwiam ją, gdyż zwykle bierze nadgodziny, i zostaje w biurze do piątej lub szóstej popołudniu, podczas gdy reszta wychodzi punktualnie. Czasami również zostaję, by móc dalej na nią patrzeć.

Dziś Michelle błądzi w chmurach, wydaje się nieskoncentrowana i pogrążona we własnych myślach, dlatego postanawiam zainterweniować.

Z reguły w takich sytuacjach wysyłam swojego podwładnego, by zamienił z taką osobą kilka słów, szczególnie w przypadku

kobiety. Tak to jest, gdy się romansuje w biurze. Nie mogę dać po sobie poznać, że cokolwiek łączy mnie z koleżankami z firmy.

Wstaję ze swojego stanowiska, zabieram telefon, kluczyki od samochodu i powolnym krokiem ruszam do nieco zagubionej w swoim świecie Michelle. Dziewczyna klnie pod nosem, co jest do niej niepodobne, ale bez zbędnego komentarza stoję nad nią. Michelle podnosi na mnie wzrok, od razu się rumieniąc. To u niej mało naturalna reakcja, więc wiem, że to moja obecność tak na nią wpływa.

– Wiesz, że możesz jechać już do domu? To trzeci dzień z rzędu, gdy zostajesz po godzinach, Michelle.

– Wiem, wiem, ale... lubię tu przebywać.

– W pracy? – dopytuję zdziwiony.

Rzadko spotykam w biurze ludzi, którzy naprawdę uwielbiają siedzieć dłużej, odwaląc za niektórych brudną robotę, aniżeli wygrzewać się na plaży, relaksować w domu czy robić cokolwiek, co robią nowo przybyli do Tampy.

Michelle potakuje głową, wyłączając mimo wszystko laptopa i zbierając kilka swoich rzeczy, w tym telefon, butelkę z wodą i torebkę. Nie odpowiada na moje pytanie, wręcz unikając kontaktu wzrokowego. W parę minut znika za drzwiami prowadzącymi do wyjścia, pozostawiając mnie otępiełego. Zupełnie nie rozumiem jej postawy. Właśnie ta krótka wymiana zdań jest impulsem, by wreszcie działać więcej. Postanawiam odpisać na zaległą wiadomość od niej i zaprosić ją na spotkanie. Muszę wykorzystać to, że na Michelle działa mój urok osobisty. Nie zamierzam zaciągać jej do łóżka, a potem nigdy więcej się nie odezwać, ale zdecydowanie mam ochotę zasmakować tych malinowych ust, poznać każde zakamarki szczupłego, wyraźnie wyćwiczonego

ciała, usłyszeć swoje imię wykrzyczane przez wargi, których pożądam najbardziej na świecie.

Kurwa.

Muszę na chwilę usiąść za biurkiem, by uspokoić wszystkie gorące fantazje o sobie i Michelle w jednym pomieszczeniu, najlepiej w mojej sypialni. Nie chcę jej przestraszyć, jednak obserwując Michelle i jej poczynania z mężczyznami, odnoszę wrażenie, że całkiem dobrze zna się na flirtowaniu. To jakby wrodzony talent do mącenia w głowach facetów. Wygląda na uroczą szarą myszkę, lecz możliwe, że to tylko pozory.

Dwie godziny później, siedząc w przestronnym, lecz pustym mieszkaniu wysyłam Michelle krótką wiadomość z pytaniem, czy chciałaby spędzić ze mną trochę czasu w ten weekend. Coś niezobowiązującego, ale dającego jasny sygnał. Nie lubię bawić się w podchody, jednak w tym przypadku muszę trochę maskować prawdziwego siebie. Dziewczyna w błyskawicznym tempie odpisuje, podając termin – przyszły tydzień.

Ustanawia własne reguły gry.

A ja głupi daję się w nie wkręcić, gdyż zgadzam się bez dwóch zdań.

Obiecuję jej wycieczkę w jakieś piękne miejsce w Tampie, którego jeszcze nie widziała, a które na pewno ją zachwyci. Szybko przeszukuję w pamięci różne lokalizacje, aż natrafiam na tę pasującą do Michelle. Uśmiecham się do siebie, wychodząc z aplikacji w telefonie. To było prostsze niż zakładałem...